

Ileż niespodzianek!

Zastanawiająca jest mnogość niespodzianek, które kryje teatr Rittnera. Szczególnie „Lato”! Stanisław Hebanowski zastawiał je, z okazji premiery poznańskiej, ze współczesną literaturą egzystencjalną. Po spektaklu „Ateneum” zamieściłem szkic „Mijania, przemijania, powroty”. Mijanie się losów ludzkich, przemiana i gaśnięcie uczuć, ich wskrzeszenie, można znaleźć w komedii, pełnej odkrywczych paradoksów i odkryć na pozór paradoksalnych.

Myślę, że bohaterowie „Lata” nie tylko swemu otoczeniu sprawiają niespodzianki. Także i sobie. Mijają się i niespodziewanie odnajdują. Zaprzatnięci własnymi sprawami, bywają ślepi i głusi na to, co się tuż obok dzieje. Najopaczniej tłumaczą cudze zachowanie, gesty, milczenie. Oślepieni pragnieniem czy zazdrością, spełniają czyny, których skutki są przeciwne zamiarom. Równocześnie sami w sobie odkrywają sprzeczności, niepokoje, niespodzianki.

Bogactwa „Lata” wymagają doświadczonej ręki reżyserskiej. Krystyna Meissner, inscenizując tę komedię w warszawskim Teatrze Kameralnym, miała kilka dobrych pomysłów: np. finał, zaczerpnięty z wersji; którą znalazł prof. Raszewski; usunięcie dzieci, powierzenie części ich tekstu — Karolinie. Ale niezdecydowanie czy brak precyzji w ustaleniu sytuacji; niewypunktowanie ironii, brak rytmu, osłabiają wrażenie. Wynika to może i z rozwiązań przestrzennych. Krzysztof Pankiewicz zastąpił, jako scenograf, dwa kolejne plany sytuacyjne — jednym. Akcja toczy się więc cały czas na plaży, zagraconej i ściśniętej, sprawiającej wrażenie chaosu.

Wiele ratuje gra aktorów. Nie tylko w rolach głównych. Justyna Kreczmarowa daje pani Pouchard, świadomy czy mimowolny, humor i niepokój kryjącej melancholiję. Imponuje Alicja Pawlicka (Karolina). Gra w „piłkę”-słońce, jest naturalna i swobodna. Ryzykowne było wprowadzenie pocałunku w scenie z Doktorem. Ale gest ten został tak potraktowany, że daje nowy rys postaci przez tekst pozostawionej w półcieniu. Można, istotnie, podejrzewać, że ta kuzynka, która przyjechała do Doktora, by skłócone małżeństwo pogodzić i pozostała na lata, tyje swym przez nikogo nie przeczuwanym, może i dla niej samej zaskakującym, uczuciem. Zofia Barwińska, w roli Babci, słusznie wprowadza odcień ironii, jakby sama się bawiła awą, udaną czy faktyczną, nieświadomością.

Za sukces aktorski można uważać rolę Joanny Sobieskiej, jako Ernestynki, mającej kłopoty z własną inteligencją i ambicją, gotowej na poddanie się urokom narzeczonego, ale i... wstydzającej się wybrańca. Małą, ale efektowną, rolę drugiego lekarza, mimo woli demaskującego pryncypała, wybornie ujął Józef Nalberczak. Trudniejsze miał zadanie Stanisław Mikulski (Golders). W pierwszych zwłaszcza aktach zbyt dosłownie pojmuje sugestie tekstu — by rolę przechylić w kierunku karykatury. Później odzyskuje równowagę.

Na koniec zostawiłem rolę protagonistów. Jadwiga Polanowska zastąpiła chorą koleżankę w roli Maji. Nie wyczerpała, zapewne, wszystkich odcieni i możliwości, całego bogactwa postaci. Nie miała niespokojnego falowania uczuć, którym czarowała postać, stworzoną przez

Antoninę Gordon-Górecką w „Ateneum”. U Polanowskiej jest to interpretacja mocno wypunktowana, jasna, czytelna. Tylko szybkie kroki, nie zawsze były szczęśliwe. W każdym razie to jest wartościowa rola.

Wieżyczysław Gliński to Doktor gwałtowny. Na początku — raczej rozgniewany, niż rozżalony. Trudną scenę sugerowała Torupa rozwiązał Gliński pomyslowo, może korzystając z doświadczeń filmowych. Najpiękniej ujął nieporozumienie III aktu, gdy Doktor doznaje wyrzutów sumienia, a Maja uważa jego milczenie za karę dla niej. I to ją niespodziewanie zjednywa. Torupa gra Daniel Woźniak. Uwydatnia przede wszystkim scenę budzenia się woli życia, pod naciskiem fałszywej wiadomości, że ma dni policzone. Idea filozoficzna tej sceny — i tego przełomu — stanowi poetycką myśl „Lata”. Ale sceny początkowe i końcowe są zagrane z mniejszą swobodą. Kontrast między dwojakim zachowaniem się Torupa — po trochu się zaciera. Jest to, co prawda, niełatwy problem aktorski. Tadeusz Pluciński nie bez sukcesu starał się ten dyalemat rozwiązać w spektaklu „Ateneum”.

Dobrze, iż do tej komedii wrócono. W Paryżu uwydatniła uniwersalność „Lata” tłumaczka, Jadwiga Kukulczanka. Od naszych teatrów wiele zależy. Szkoda, że nie grają „Czerwonego bukietu”, którego egzemplarz z podpisem Rittnera, znajduje się w Katowicach. W ogóle zbyt rzadko się grywa tego pisarza. Miło wspominać „Wilki w nocy” niedoceniony spektakl żoliborskiej „Komedii”.